

BIBLIOTECZKA NARODOWA

JULIUSZ SŁOWACKI



GENEZIS Z DUCHA

Wydawnictwo M. ARCTA w Warszawie

№ 42.

Cena kop. 10
hal. 26

No. inw. 906. C.
8299
813

BIBLIOTECZKA NARODOWA Nr. 42.

JULJUSZ SŁOWACKI

GENEZIS Z DUCHA



u
Dzieln. *233*
Znak *11*
Inw. *11*

Z PRZEDMOWĄ
A. LANGEGO

WYDAWCA DR. J. I. KRASZCZYŃSKI
w BIAŁYMOSTKACH
Księgozbiór: *III*
810

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE.



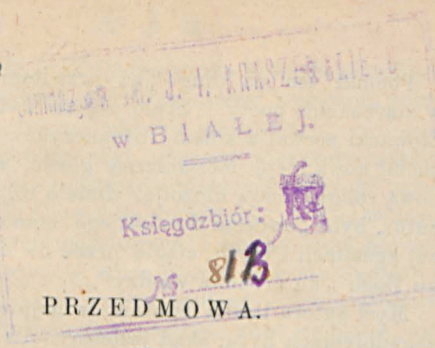
884-1



10016887

Druk M. ARCTA w Warszawie, Ordynacka 3.

1911.



„Genezis z Ducha” — jest to utwór, który Juljusz Słowacki uznawał za „pismo najważniejsze ze wszystkich, jakiegokolwiek wydał, zawiera bowiem Alfę i Omegę świata”.

Rzecz ta napisaną była, zdaje się, w roku 1844, w Pornic, w Bretanji, dokąd latem poeta wyjechał był do kąpieli morskich.

Widok oceanu Atlantyckiego i krajobrazu nadbrzeżnego, tajemnicze dolmeny i menhiry ¹⁾ — pomniki druidycznej ²⁾ przeszłości tajemniczych ludów wymarłych — potwory morskie, które widział lub roił poeta: wszystko to podsunęło mu ideję napisania dzieła o stworzeniu świata, o sensie tego stworzenia, o jego przyczynie pierwotnej i celach ostatecznych.

¹⁾ Dolmeny i menhiry są to ustawione w pewien rysunek wielkie kamienie, które za czasów pogańskich w starożytnej Galji północnej (Bretanji) miały znaczenie pomników, świątyń połowych etc., dotąd niewyjaśnione. W nazwach tych spotykamy wyraz starogalski men t. j. kmen, kamen, kamień. Menhir — znaczy kamień nieśmiertelny. Dolmen — pomnik z kamienia.

²⁾ Druid — kapłan pogański starożytnej Galji, zamieszkały w lasach dębowych. Zowie się tak od dru, dr w, t. j. drzewo, drzewo, dąb.

Poemat ten na długo już przedtem rozwijał się w marzeniach poety. Stało się to zwłaszcza, kiedy Słowacki zerwał z kołem Towiańczyków i sam niejako chciał nową ideję mesjaniczną głosić, nowy kościół, nową religiję, nową filozofję. Dzieło to, jak pisze sam autor, było „owocem dwuletniego stanu nadzwyczajnej egzaltacji i myśli, ciągle przez ów czas zwróconej ku Bogu i ku źródłom wiedzy”...

Myśl autora tkwiła istotnie w najpierwotniejszych zagadnieniach bytu: skąd jesteśmy? dlaczego istniejemy? dokąd dążymy? Na te pytania autor chce znaleźć odpowiedź z podwójnego stanowiska: jako człowiek i jako Polak. Szło mu o to, aby w tem genezyjskiem marzeniu zawrzeć nie tylko sprawę rozwoju globu i człowieka, ale też sprawę tej grupy ludzkiej, do której poeta należał.

Wyrósł on już z bajronizmu i z wszelkich melancholji osobistych, wogóle z wszelkich uczuć egoistycznych. Cały żył myślą pogrążony w tej idei mesjanicznej, którą zapoczątkował Andrzej Towiański z Adamem Mickiewiczem, a którą Juljusz Słowacki, po zerwaniu z kołem, samodzielnie dalej rozwijał.

Treścią tej idei było oczekiwanie Zbawiciela—Mesjasza, który miał powtórnie zejść na świat w takiej lub innej postaci—i rozpocząć nową erę świata.

Była to „realizacja Słowa Bożego”, epoka Ducha Świętego i t. d. Po kościele św. Pawła, po kościele św. Piotra—miał być zbudowany kościół św. Jana.

Ideja mesjaniczna łączyła się z pewną, dość surową krytyką organizacji kościelnej i papieżstwa, co zwłaszcza spotykamy w „Kursie Literatury Słowiańskiej” Adama Mickiewicza, w trzecim tomie wykładów. Nie dziw też, że kościół urzędowy niechętnem okiem patrzył na mesjanistów polskich i traktował ich jako heretyków. Była w nich jednak niezłomna wiara w cuda, w zejście królestwa Bożego na ziemię, wiara

w potęgę ducha. Wszystko to dla kościoła urzędowego, który przybrał charakter niemal wyłącznie administracyjny—brzmiało obco i niepokojąco.

Miało — podług zbyt górnego wierzania naszych wielkich poetów—nastąpić odrodzenie ludzkości przez „wprowadzenie Chrystusa do historii” t. j. w uczucia gromad, zrzeseń narodowych. Polska, tem Słowem Bożem odrodzona — miała stanąć na czele ludzkości i poprowadzić ją na wyższy stopień człowieczeństwa.

Marzenie to było zbyt wielkie, zbyt cudowne, aby się mogło urzeczywistnić.

W tych marzeniach żył Juljusz w okresie między 1842 a 1849 rokiem, t. j. do końca życia. Na ich tle wysnuł on w owym czasie swój „Sen srebrny Salomei”, „Księcia Niezłomnego”; na tem tle zaczął przeobrazić „Beniowskiego”, przemieniając jego ton satyryczny na mistyczno-marzeniowy.

Na tem tle również tworzył już „Genezis z Ducha”. Napisał tę rzecz samoistną, oryginalną prozą poetycką. Owszem, pierwiastkowo nawet zamierzał ten motyw opracować na sposób traktatu filozoficznego.

W papierach jego znaleziono następujący „Zamiar dzieła”, odpowiadający treści poematowi „Genezis”.

1. Podstawa czyli natchnienie. Duch. (Hegla idea czysta).
2. Początek ducha (Spiraculum).
3. Principia form. Światło.
4. „Causes finales”¹⁾. Początek materji.
5. Kosmogonja.
6. Królestwo natury—planty (rośliny)—zapach.
7. Człowiek.
8. Rasy.
9. Narody.
10. Indywidua. Duchy prorocze.

¹⁾ Przyczyny ostateczne.

11. Causy finalne.

12. Związek tej filozofji z religją. Moc objawień zdobytych.

13. Estetyka ¹⁾.

Zamiar ten nie został wykonany; natomiast autor ułożył krótką „Genezis”:

„Genezis” — w znakomitym stopniu opiera się na wzorze biblijnym — i mniej więcej w podobny sposób opowiada kolejność stworzenia; ale Słowacki poprzemieniał charakter stworzonych istot, albo raczej wprowadził wszędzie pewien animizm, t. j. ożywił, uosobił wszystkie twory i zjawieniu każdego nadał nie kształt nieruchomy, ale przeciwnie, kształt, w którego treści już się mieści jutro, już się ono przeży, rozwija, powstaje. Każdy twór jest formą przejściową od stanu niższego do wyższego; dziś powiedzielibyśmy: rozwój, ewolucja.

Poniekąd myśl Genezis przypomina teorię Darwina, który również głosi zmienność gatunków od niższych do wyższych; człowiek ma być rzekomo najwyższym tworem przyrody, stojącym na szczycie drabiny zwierzęcej i z niej wylonionym.

Owoż teoria Darwina jest wynikiem badań i obserwacji uczonych, długoletnich i ścisłych. W istocie jednak, w zarysie ogólnym — zasada ewolucji znaną była od niepamiętnych czasów, gdyż mogą być tylko trzy sposoby wytłumaczenia, skąd się wzięła różnorodność istot na świecie. Albo istoty rodziły się bezpośrednio z ilu, gliny, wody etc. — albo stworzył je Bóg, nadając im gotowe, niezienne formy; albo też formy rozwijały się jedne z drugich, wyższe z niższych — aż po ostateczną doskonałość. Pierwszy sposób tłumaczenia świata spotykamy u ludów bardzo pierwot-

¹⁾ To jest nauka o „pięknieniu”.

nych; drugi — mamy w Biblii; trzeci nosi nazwę dzisiaj teorii Darwina, ale mamy go też w bardzo fantastycznej formie np. w świętym poemacie Polinezyjskim, mamy go u różnych ludów czerwonoskórych, mamy go u myślicieli indyjskich.

Niemniej też i w Europie w XVIII i XIX upowszechniły się półpoetyckie, półnaukowe teorie o rozwoju i stopniowym doskonaleniu bytu np. Lamarcka z jednej strony, Hegla z drugiej. Chociaż Hegel nie zna tego słowa: ewolucja, to jednak ideję jej ogólną podaje — w szacie nieco dowolnej zasady powszechnego rozwoju po przez tezy i antitezy. Teoria Lamarcka była ściśle naukowa, choć autorowi brakło jeszcze wielu z tych danych, które miał już Darwin.

W każdym razie wiadomo, że J. Słowacki był pilnym czytelnikiem Hegla, a teorie Lamarcka były wówczas tak popularne, jak dziś teorie Darwina: bez czytania samego autora, niedokładnie i po omacku, znają je wszyscy. Dodać tu trzeba, że pisarze mistyczni, iluminaci, okultyści ¹⁾ — również znali teorię wiecznego doskonalenia się istot cielesnych i duchowych — że dzieła ich stanowiły też ulubioną lekturę Słowackiego.

Słusznie też p. J. G. Pawlikowski w swoim dziele o „Królu-Duchu” wykazuje związek idej mistyczno-ewolucyjnych Juljusza z całym szeregiem dawnych i współczesnych mu pisarzy. Zwłaszcza we Francji między r. 1830 a 1850 było bardzo wielu mistyków, mesjanistów, jasnowidzących i t. d. Cały świat oczekiwał zmiany, odrodzenia, nowego zwiastowania ewangelji.

Nic też dziwnego, że i nasi emigranci w Paryżu ulegli tym wpływom, zwłaszcza, że ich zasadniczą

¹⁾ Iluminaci (t. j. oświeceni) i okultyści oddawali się naukom tajnym, jak magja, astrologja, alchemja.

siłą — była poezja, albo raczej romantyczny sposób myślenia.

Był to niewątpliwie okres przeczuć — i te wszystkie przeczucia wprowadził Juliusz Słowacki do swej „Genezis z Ducha”.

Dla czego „z Ducha” i co znaczy to słowo, dodane do tytułu?

Słusznie porównywają niektórzy i zarazem przeciwstawiają te dwa utwory: Lukrecjusza, poety rzymskiego, poemat „De naturâ rerum” (O naturze wszechrzeczy), oraz „Genezis” Słowackiego.

Obaj poeci opowiadają dzieje stworzenia w ich kolejności: ale Lukrecjusz widzi tylko materję i z materji wszystko wyprowadza, gdy Słowacki widzi wszędzie ducha i wszystko wyprowadza z ducha.

Tu do pewnego stopnia nasz poeta rozchodzi się z bibliją: podług biblii, Bóg jest jedynym Duchem, a materja choć stworzona i ruchoma — jest bezduszna; dopiero człowieka Bóg obdarza duchem. Słowacki duchem obdarzył wszystko, począwszy od najniższych istot, w których duch już działa, już organizuje, już dąży ku górze. Oczywiście nie jest to negacja biblii, jak nie jest nią i zasada ewolucji, postępu, rozwoju, doskonalenia się nieustannego — tak jak ją widzimy u Hegla, Schellinga i Słowackiego; ten literacki Darwinizm doskonale schodzi się z powieścią Mojżesza.

Wykazując przez wszystkie linje bytu siłę czynną ducha — kończy autor słowami, „iż wszystko przez Ducha i dla Ducha stworzone jest, a nie dla cielesnego celu nie istnieje”. „Na tych słowach stanie ugruntowana przyszła wiedza święta narodu mojego”.

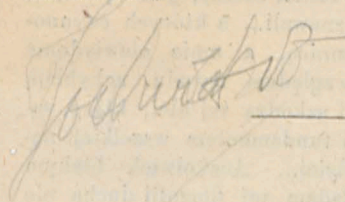
Modlitwą kończy się ten wyjątkowy, natchniony utwór Juliusza, który wierzył głęboko, że o ileby naród polski przejął się myślami w dziele tem zawartymi, toby stanął, jako naród wybrany między narodami świata.

Jednakże poeta wahał się, czy ma dziełko to drukować, gdyż wątpił, zali będzie ono przyjęte w sposób należyty. Istnieje nawet „przedmowa,” którą przygotował do wydania tego pisma za życia swego, ale go nie ogłosił¹⁾.

Podajemy niżej przed tekstem ową „przedmowę”.

Oto jak pisze sam autor o sposobie, w jaki dzieło to stworzył — i czem ono było w jego rozumieniu; jakkolwiek był to rezultat „dwuletniego stanu nadzwyczajnej egzaltacji”, to jednak sama akcja pisania była dziełem jednej chwili.

„Napisane (dzieło to) jednym ciągiem pióra, jednym tchnieniem modlącego się ducha, ale rozważone głęboko, a często dyktowane wyraźnie przez samą światła i form widzialność, uchybi może formą, ale bronić się będzie prawdą i jednością idei, wszystko tłumaczącej. Wszelka więc niedoskonałość formy na pismo spadnie — i będzie mu wieńcem cierniowym, aż prawda sama siebie broniąca i pamięć późną pisarza obroni”.



¹⁾ Dopiero w r. 1884 wydał „Genezis z Ducha“ p. Henryk Biegeleisen z rękopisu, a przedtem jeszcze bardzo niedokładnie opublikował ją p. S. J. Rychter. W r. 1903 wydał edycję krytyczną p. Wincenty Lutosławski.

ZAMIERZONA PRZEDMOWA DO „GENEZIS”.

Drukuję to dziełko nie dla sławy ani dla zaspokojenia miłości własnej, bo ta możeby zyskała, gdybym w tajemnicy zachowując źródło idei, został przy poetycznej formie. Drukuję zaś jedynie dlatego, że wszedłem był między ludzi, którzy, jak sądziłem, tę jedną ze mną ideę wyznawali... a których czynności teraz pokryte tajemnicą, a mnie niewiadome przez brak szczerości względem narodu, uchybiają świętej ojczyźnie naszej i szkodzą tej idei, która, sądzę, jedynym skarbem i fundamentem wszelkiej naszej na przyszłość nadziei... Aczkolwiek blahym i niedostatecznym wykładem tej filozofji ducha nie wiele pomogę, sądzę jednak, że przyprówdzenie jej do jedności... to jest do formuły jednej a tak prostej, jak owo w systemacie gwiazdziarskim: słońce stoi a świat się obraca... już będzie ogromnym krokiem w sprawie rewolucyjnej świata nowego.. A choć, powtarzam, budowa nie odpowiada wielkościom tej przyszłości, dla której chciałaby stanąć kościołem, to przynajmniej uzyska, że odtąd przeciwnicy prawdy i wrogi wszelkiego duchowego ruchu w narodzie, nie będą

już mogli szkodzić idei, kładąc na karb jej to, co było fałszem, pomyłką albo oszukaństwem sektarzy, którzy tą ideją złączyli się... a daleko wszakże od prawdy czystej, wolą i rozumem, jak sądzę, odstępują... Oto jest jedyne tłumaczenie przed narodem, którego uznaję zawsze sędzią czynów moich, a który mię po królewsku nagrodzić może, jeśli ufnosc cierpliwą pokaze względem slugi swego i dziecka swego...

J. S.

W BIAŁEJ.

Księgozbiór: X

811

GENEZIS Z DUCHA.

Na skalach Oceanowych postawiłeś mię Boże, abym przypomniiał wiekowe dzieje ducha mego, a jam się nagle uczuł w przeszłości Nieśmiertelnym, Synem Bożym, stwórcą widzialności i jednym z tych, którzy Ci miłość dobrowolną oddają na złotych słońc i gwiazd girlandach.

Albowiem Duch mój przed początkiem stworzenia był w Słowie, a Słowo było w Tobie— a jam był w Słowie.

A my Duchy słowa zażądaliśmy kształtów i natchnionych widzialności uczyniłeś nas Panie, pozwoliwszy iżeśmy sami z siebie z woli naszej i z miłości naszej wywiedli pierwsze kształty i stanęli przed Tobą zjawieni.

Duchy więc, które wybrały za formę światło, odłączyłeś od duchów, które obrały objawienie się w ciemności, i tamte na słońcach i gwiazdach, a te na ziemiach i księżycach rozpoczęły pracę form, z której Ty, Panie, odbierasz ciągle ostateczny wybór miłości, dla której wszystko jest stworzone, przez którą wszystko się rodzi.

Tu gdzie za plecami moimi palą się złote i srebrne skały nabijane mikowcem, niby tarcze olbrzymie przyśnione oczom Homera, tu gdzie

odstrzelone słońce oblewa mi płomieniami ramiona, a w szumie morza słyhać ciągle głos pracującego na formę Chaosu, tu gdzie duchy tą samą co ja niegdyś drogą wstępują na Jakubową drabinę żywota; nad temi falami, na które duch mój tyle razy puszczał się w nieświadome horyzonty, nowych światów szukając: pozwól mi Boże, że jako dzieciątko wyjąkam dawną pracę żywota i wyczytam ją z form, które są napisami mojej przeszłości.

Albowiem Duch mój, jako pierwsza Trójca z trzech osób, z Ducha, z miłości i z woli złożony, leciał powołując bratnie duchy podobnej sobie natury, a przez miłość wolę w sobie obduziwszy, zamienił punkt jeden niewidzialnej przestrzeni w rozbłysk sił magnetyczno-atrakcyjnych.

A te przemieniły się w elektryczne i piorunowe.

I rozcieplili się w Duchu.

A gdy oto zaleniwiony w pracy mój duch słoneczności z siebie wydobyć zaniedbał i z drogą się twórczości rozmiął, Tyś go, Panie, walką sił wewnętrznych i rozbratnieniem onych ukarał, nie światłem już ale ogniem niszczycielem błysnąć przymusił, a dłużnikiem miesięcznych i słonecznych światów uczyniwszy, zamieniłeś ducha mego w kłęb ognia i zawiesiłeś go na przepaściach.

A oto na niebiosach drugi krąg duchów świecących, kręgowi ognia podobny, lecz czystszej i odkupionej natury, anioł złoty z rozwiniętymi włosami, silny i porywający, uchwycił jedną garść globów, zakręcił nią jak tęczą ognistą i porwał za sobą.

A wtenczas trzej aniołowie, słoneczny, miesięczny i globowy, z sobą zetknięci, ułożyli się

o pierwsze prawo zależności, pomocy i wagi, a jam odtąd począł porę oświeconą nazywać dniem, a czas światłości pozbawiony nazwałem nocą.

Wieki minęły, o Panie, a duch mój ani jednego z tych dni minionych nie spoczął, lecz ciągle pracując, myśl nową o kształcie zamieniał w kształt, zgodziwszy się ze słowem globowym stanowił prawo, a następnie prawu się poddawał własnemu, aby na tak położonym fundamencie stanął i nowe wyższe duchowi drogi obmyślał.

W skałach więc już, o Panie, leży Duch jako posąg doskonałej piękności, uśpiony jeszcze, ale już przygotowany na człowieczeństwo formy, a tęczę myśli Bożej spowity niby sześcioraką girlandą. Z bezdna tego wyniósł on wiedzę matematyczną kształtów i liczb, która po dziś dzień leży najgłębiej w ducha skarbnicy i zdaje się być wszczepioną w Ducha, bez żadnej jego wiedzy w tem i zasługi, ale Ty wiesz Panie, że forma djamentowa ułożyła się z żywych, a wody poczęły łąć się z ruchomych, lekko związanych i uczących się równowagi, a na globie wszystko było żywotem i przemianą — a tego co dziś zwiemy śmiercią, to jest przejścia Ducha z formy do formy, nie było.

Oto zapożyczam przed Ciebie, Boże mój, te kryształy twarde, pierwsze niegdyś ciała ducha naszego, dziś już przez wszelki ruch opuszczone a jeszcze żywe, chmurami i piorunami ukoronowane: bo to są Egipcjanie pierwszej natury, którzy na lat tysiące ciała sobie budowali, ruchem pogardzili, w trwaniu i w spoczynku rozmiłowali się jedynie. Ileż Ty, Panie, użyłeś piorunów bijących w skały bazaltowe pierwszego świata, ile

ogni podziemnych, ile wstrząśnień, abys te kryształy rozbił i zamienił w proch ziemski będący dziś odruzgiem pierwszych przez atrakcją ducha postawionych kolosów. Kazałeś li Duchowi samemu zniszczyć się? czy przerażony sam walił na siebie wybudowane sklepienia? aż ze stłuczonych skał dostał ognia, skrę pierwszą, która może miesiącowi wielkiemu podobna, wybiegła z gruchotu kamieni, zamieniła się w słup ognisty i stanęła na ziemi jako Anioł Niszczyciel, a dziś jeszcze leży w głębi ziemnej, pod siedmiodniową prac naszych i popiołów skorupą.

Wtenczas to, o Panie, pierwsze a idące już ku Tobie duchy w umczeniu ognistym złożyły ci pierwszą ofiarę. Ofiarowały się na śmierć. Co zaś dla nich śmiercią było, to w oczach Twoich o! Boże, było tylko zaśnięciem Ducha w jednej, a obudzeniem się jego w drugiej doskonalszej formie, bez żadnej wiedzy o przeszłości i bez żadnej przedsennej pamięci. Pierwsza więc ofiara tego ślimaczka, który prosił Cię, Boże, abys mu w kawałku kamiennej materji, pełniejszym żywotem rozweselić się pozwolił, a potem śmiercią zniszczył: była już niby obrazem ofiary Chrystusa Pana, i niestraconą została; albowiem Tyś, Panie, nagrodził tę śmierć pojawioną w naturze po raz pierwszy, darem, który dzisiaj nazywamy organizmem. Z tej śmierci jako z najpierwszej ofiary wyrodziło się najpierwsze zmartwychwstanie. Z łaski zaś Twojej, Panie, przydaną została duchowi cudowna moc odtwarzania podobnej sobie formy, przez którą to potęgę, w różnej liczbie ujedynione duchy uderzając na siebie i zogniając moce swoje, zostały twórcami kształtów sobie podobnych.

Umierać więc i zmartwychwstawać Duchy a już nie składać się, lać się, łączyć się i roztwarzać się w gazy poczęły. A chociaż ja wiem, Panie, że złożony w skrze pierwszej Duch mój w kamieniu już żył całkowicie, dla moich wszakże nędznych oczu, od tej dopiero śmierci i od tej pierwszej ofiary śmiertelnej, Duch widomie żyć zaczyna i bratem moim staje się.

Jedno więc ofiarowanie się Ducha na śmierć, uczynione z całą potęgą miłości i woli, wydało potomstwo niezliczone kształtów, cuda tworców, których ja dziś usty ludzkimi nie wyliczę Tobie, Panie, ale Ty wiesz o wszystkich, żadna bowiem forma następna nie urodziła się z poprzedniej bez wiedzy Twojej. Tyś ducha proszącego wziął wprzód w ręce Twoje, wysłuchałeś dziecinnych żądań jego i podług woli kształtem go nowym udarowałeś. A mądre i dziecinne zarazem są te kształty. Każdy albowiem Duch długim cierpieniem w domu swoim, i niewygodą jego doczesną udęczone: wiedział i ze łzami prosił Cię, Boże, o poprawę jego ścian nędznych; a czy te były z perły czy z djamentu, zawsze coś ofiarował Tobie, Panie, z przeszłych wygód swoich i ze skarbów swoich, aby wziął więcej dla Ducha wedle jego potrzeby. X

Stary Oceanie powiedz mi jako w łonie twoim odbywały się pierwsze tajemnice organizmu? pierwsze rozwinięcia się kwiatów nerwowych, w których duch rozkwitał? — Ale ty podwakroć z oblicza ziemi te dziwotworne i niemiejętne ducha pierwszego kształty, i dziś zapewne nie wyjawisz dziwów, które w łonie twoim, Oczy Boże oglądały. Gąbczaki olbrzymie i roślinopłazy wychodziły z fal srebrnych; zoofity setnami nogami stawały na ziemi, usta ku dnowi

ziemnemu obróciwszy. Ślimak i ostrzyga u głazu ojca swego wzięwszy ciała obronę przyłgnęły do skał, zdziwione życiem, kamiennymi tarczami nakryte. Ostrożność pokazała się najpierwsza w rogach ślimaczych, potrzeba opieki i przestrach sprawiony ruchem żywota przylepiły do skał ostrzygę. I porodziły się w łonie wodnem monstra ostrożne, leniwe, zimne, opierające się z rozpaczą ruchowi fal, oczekujące śmierci na miejscu gdzie się porodziły, nie wiedzące zgoła nic o dalszej naturze. A Ty powiedz mi, Panie, jakie były w tych tworach pierwsze prośby do Ciebie, jakie dziwne i potworne żądania? Bo oto nie wiem, które z tych straszdeł niekształtnych, uczuwszy w systemacie nerwowym ruch i rozczulenie, zażądało troistego serca, a Tyś mu je dał, Panie, a jedno umieściwszy na średnicy, dwa drugie umieściłeś niby na straży po bokach, i odtąd duch, który takową formę przebywał, we trzy serca radość urodzenia i we trzy serca oświecenie i boleść śmierci od Ciebie, Panie, przyjmował. Powiedz? któryż to męczennik z serc onych Ci dwojga złożył ofiarę, a jedno tylko w łonie zostawiwszy, całą twórczość i żądzę zwrócił ku ciekawości i stworzył te oczy, które dziś w wykopanych molluskach dziwią doskonałością, a w pierwszych dniach stworzenia świecić musiały na dnie wody niby karbunkuły ezarodziej-skie, pierwszy raz na dnie morza zjawione, kamienie niby żywe, ruchome, obracające się, patrzące na świat; a odtąd ciągle już otwarte, aby się stały latarniami rozumu; dopiero teraz, o Boże, przez wątpiących ludzi nieraz dobrowolnie zamykane, pierwszy raz w sceptyku nazwane zdracjami rozumu, oszukańcami doświadczenia. O! Boże! oto w polipie, oto w atramentniku widzę

zjawienie się mózgu i słuchu, widzę w podmorskiej naturze cały pierwszy zarys człowieka, widzę wszystkie członki moje już gotowe, już ruchome, zrosnąć się kiedyś przeznaczone, a teraz porąbanego ciała strachem i zgrozą przenikające. Aż nareszcie umęczony duch walką z olbrzymiemi falami oceanu, trzy serca Panu ofiarował, oczy wydarł z rozplakanej na mękę zrennicy, usta wprzód wdychające ku niebiosom, posłał i poprawiał w nogi swoje, aby w stopach już będące a w liczbie do kilkuset pomnożone soki ziemne pompowały i stanął grzybem zoofitowym na ziemi, duch zleniwiwały, zwrócony z drogi postępowej, systemat swój nerwowy (i ten nawet) ofiarując za spokój, za kształt nowy trwalszy i mniej bolesny: a Tyś, Boże, zniszczył wtenczas tę całą naturę i ze zwierzęcia podobnego drzewu, drzewo uczynił.

Oto znowu powtórzony o! Boże mój, upadek ducha. Albowiem zleniwienie się jego w drodze postępu, chęć pobytowania dłuższego w materji, dbanie o trwałość i o formy wygodę, były i są dotąd jedynym grzechem braci moich i duchów synów Twoich. Pod tym jedynym prawem zakłętę pracują słońca, gwiazdy i księżyce; a duch wszelki naprzód idący, chociażby skazę miał i niedoskonałość, przez to samo, że już twarzy swej ku celom ostatecznym odwrócił, choćby daleki jeszcze był od doskonałości, wpisany jest wszakże w księgi żywota.

Dobrotliwy Ty jesteś, Boże, że pod dalekiemi warstwami potopów, pod warstwą na węgiel spalonych lasów, przechowałeś mi tę pierwszą próbę ducha zdobywającego ziemię, to pierwsze jego oprawienie się w pierścień nerwowy, to potrójne zaopatrzenie się jego w serce, w człowieku do-

piero zakrwawione, w Synu Twoim, Chrystusie, pierwszy raz nie nad sobą cierpiące. Błogosławieni Ci, którzy acz bez ducha Twego, Boże, zdobyli tę dziwną pierwotworów naturę, oświecili ją latarnią rozumu i mówili o trupach, nie wiedząc, że o żywocie własnym rozpowiadają. Latarnia, którą po sobie w tych ciemnych podziemiach zostawili, świeciła mi, kiedym w nie wstąpił; koście znalazłem złożone, wszystko już prawie w życia porządku, oprócz ducha Twojego o! Panie, o którym Ty sam tylko rozpowiadasz, jako czujący dziś jeszcze boleście, które się działy na dnie czasów minionych. Ty sam wiesz, ile te koście cierpiały!

O! Boże — więc ofiarował ci Duch organizm, a resztką siły nieśmiertelnej zdobył ziemię i skrę życia w kształtach roślinnych przechował. Olbrzymiosć jego pokazała się we wrzosach, a gniew i opór naturze w twardych ostach, które ziemię wysokimi lasami przykryły. Szród gwiazd Twoich biegł ten glob szumiący, rozwarkoczony, ciemny, albowiem mgły i wilgocie wieszaly się jak płachty kiru śmiertelnego na czołach tych pierwszych przestępców natury. Oko moje nie śmie zajrzeć w te lasy. Tam albowiem gałąż z urąganiem przeciwno wiewrowi wyciągnięta tłułka powietrze hukiem gromów, a rozszczępione wrzосу nasienie gdy pękło, to rozchodził się głos jakoby stu piorunów; tam wyrastała z pod ziemi parosć z taką siłą, że porwane skały i wyrzucone przez nią na powietrze góry bazaltowe, upadłszy rozbiły się na proch i na miazgę piaskową. W chmurach, w mgłach i w ciemnościach widzę tę olbrzymią pracę ducha, to królestwo leśnego Pana, gdzie duch więcej na ciało niż na własne pracował anielstwo. To, co po śmierci zeń opasę

miało, spalone na węgiel kłody i liście przegniłe, te były największym pracy jego wyrobem. gdy duch sam, już nad formę wzniesiony, czekał zlitowania się Bożego, czekał pożaru i potopu.

Na obumarłe więc kształty pierwszego stworzenia, na skamieniałe ciała dziwotworów morskich, wleciał słup ognisty, drugi niszczyciel i Encelad walezący z żywotem... Czolo jego chmurami uwieczzone lunęło potopem — nogi ogniste wysuszyły morskie łożyska, i przez wieki całe paliła się ta ziemia, czerwonym pożarem świecąca Panu na wysokościach, ona, która po wiekach duchem miłości przepracowana i rozpromieniona, zabłyszezy ogniem dwunastu drogich kamieni, w rozpromienieniach w jakich ją widział Jan Święty, na otchłani światów gorejąca.

O! duchu mój, w bezkształcie więc twojego pierwszego zawiązku była już myśl i czucie. Myślą przemyśliwałeś o formach nowych, czuciem i ogniem miłości rozpalony prosiłeś o nie Stwórcy i Ojca twojego. Tyś obie te siły sprowadził w jedne punkta ciała twojego, w mózg i w serce; a coś zdobył niemi w pierwszych dniach stworzenia, tego ci Pan już nie odebrał, lecz uciskiem i boleścią do tworzenia lepszych form zmusił twoją naturę i większą siłę z siebie twórczą wywołał. Przełknięty więc i rozdrażniony oporem ciała, zacząłeś snuć w głębi morza taśmy srebrne i rozpocząłeś trzecie straszliwe węży królestwo. Zda się, że kłody owych drzew spalonych zmartwychwstały same na dnie morza, rdzeń drzewną zamieniły w systemat nerwowy, myśl i serce położyły na ziemi, a wprzód m y ś ł, jako przewodniczkę wychodzącą na zwiady, opatrzoną oczu latarniami, posłały przed sercem, z ostrożnością, która o przerażonym duchu świadczyła... Panie!

widzę oto głowę olbrzymiego płazu, pierwszą głowę ze spokojnego morza wyzierającą, która się czuje panią całej natury, królową wszelkiej doskonałości. Widzę — jako z powagą obziera całe niebiosy, oczyma się z kręgiem słonecznym spotyka i chowa się przerażona na dnie ciemności... A dopiero po latach stuletniego węży żywota — ośmiela się, ta sama głowa, wyjść na powrotną walkę ze słońcem... Rozdarła paszczę... syknęła — i w tym syknieniu dowiedziała się o darze głosu, który miał być także pracą ducha zdobyty. Powróciła więc trwożna w łono wody, myśląc, azali w przeszłych skarbach wypracowanych, znajduje się cokolwiek godnego, Panie, aby Ci było ofiarowaniem za głos, za tę pieśń czucia i rozumu, która dziś po wiekach śpiewa Ci hymny i jest związkiem i hasłem duchów idących ku Tobie.

Odtąd słyszę, Panie, świat napelniony jękiem rodzącej się natury, słyszę Lamantyny na urwiskach skał nadmorskich, że wołają w mglistem powietrzu o zlitowanie się Twoje. Albowiem mocno cierpi w nich duch coraz większym czuciem napelniony. Oto już przy sercu pokazała się pierś karmicielka jako pieczęć miłości matczynej, oto krew płazów czerwieni się i w mleko się zamienia (krew przeznaczona bielszą jeszcze i w brylantowy płyn zamienioną wytrysnąć z ran ukrzyżowanego Chrystusa). Oto nareszcie rodzi się ów porządek, czyniący nie głębokiemu wzrokowi wieczne przerażenie i utysk, duch, albowiem, doskonalszy kształt sobie wysłużywszy, uczuł podległość porzuconej przez siebie formy, wzgardził nią i najczęściej położył się jak Kaimita, aby gryzł mózg i ocierał usta krwawe włosami swojego młodszego brata. To było pierwsze

kaimostwo natury, szkodliwe wyższemu duchowi, albowiem łączyło go z duchem niższej natury, lecz w oczach Twoich, Panie, nie czynił się przez to żaden uszczerbek w łańcuchu przyrodzenia, bo przez przyspieszenie śmierci ciał przyspieszał się pęd duchowy żywota, a śmierć jako prawo formy została, że tak powiem, królową mask, powłok i szat duchowych i dotychczas jest marą bez żadnej rzeczywistej władzy nad stworzeniem.

Ty wiesz o! Boże, żem nie przedsięwziął opisywać tworów natury; będzie to albowiem zadaniem wieków rozwiązać, jakimi drogami szedł duch twórczy? jakie składał Tobie ofiary? co brał? co tracił? a co znów napowrót odzyskiwał. Łańcuch ten nateraz tajemnicą jest; i przeraziłby się duch ludzki, gdybyś mu odrazu Panie pokazał te wszystkie dzieje jego, musiałbyś go za rękę trzymać jak dziecię, otworzywszy mu nagle pod nogami taką przepaść wiedzy i olśniewszy mu oczy takimi błyskawicami prawdy Twojej.

Ja błędny i zamyślony o Tobie, zaledwo w kilku poczuciach prawdy rozweseliłem się, przegładając twory około mnie będące; często liść trawy albo płaszynę, która na płocie świegotała... Ale z jaką radością, o! Panie, widziałem, że mi się rzecz każda niby z jednej idei o twórczości ducha rozwija, Ty wiesz! któryś zatrzymał ducha na ustach moich i pozwolił, że jeszcze dni kilka pożyję zatrudniony tą ciągłą rozmową z tajemnicami natury.

Nie postawię, o! Panie, przed oczy ludzkie już tych drugich podziemnych królestw i katakumb, gdzie trupy drugiej formy leżą, często na długość motyki od nas odległe, ale długością wieków niezliczonych przedzielone od żyjącego dziś świata. Duch, który w nich żył, jak wielki i pijany nektar

rem Bogów poeta, odrysował się Tobie, Panie, w dziwotwornych i olbrzymich postaciach. W każdym kształcie jest wspomnienie niby przeszłej i rewelacja następnej formy, a we wszystkich razem kształtach jest rewelatorstwo ludzkości, śnienie niby form o człowieku. Człowiek był przez długi czas finalnym celem ducha tworzącego na ziemi.

Wszystko jednak w bezładzie jest i wysileniu... Zdaje się, że duch tworzy w rozpaczy, nie przekonany jeszcze o własnej mocy i twórczości. W przeskokach właśnie z królestwa do królestwa okazuje się ta potworność... tak, żeś Ty, Boże, wszystkie te prawie pośrednie formy poniszczyl, chcąc jakoby większą tajemniczością dodać naturze powagi, a zakrywszy przeszłość, więcej ducha naszego ku przyszłości skierować.

Odśniwają mi się, o Panie, te smętne księżycowe noce pierwszej natury, bezładny węzowy królestwa; widzę, o Panie, na złomie skały tego pierwszego jaszczura, w którym duch już o głowie ptasiej, już o skrzydłach Ikarowych przemysła... Albowiem idącemu na ziemię duchowi, potrzeba wprzód ptakiem ją oblecieć, potrzeba mieć syntetyczne poznanie natury, wiedzieć jak rzeki płyną, jaka jest lasów rozległość, gdzie idą gór łańcuchy? — A przez natchnienie wiedział o tem pierwszy wódz Izraela, pierwszy śpiewak epopei stworzenia, że ptakom dane było pierwszeństwo rodu przed zwierzętami... że duchy ziemi na skrzydłach się wprzód podniosły — obejrzały przysze swoje stanowisko, potem zaś złożyły z lotu ofiarę, za kształt lepiej na ziemi umocowany, zdolny zupełnie nad ziemią panowania.

Uśmiecham się dziś o! Panie, widząc odkopany szkielet, któremu imienia niema w dzisiejszym

języku (albowiem wymazany jest na zawsze z rzędu form). Uśmiecham się — widząc pierwszego jaszczura, z dziobem ptasim, z jednym skrzydłem u nogi, lecącego w kolumbową podróż odkryć na świecie, aby opatrzył stanowisko dla tych ciężkich potworów, które szły za nim objadać całe łąki z traw, całe lasy z liści i z gałązek. A kto wie, czy zatracony dziś przez ducha wyrób światła, nie czynił onego kwatermistrza tworów, straszną, nad ziemią palącą się, latarnią — smokiem ognistym, o którym do dziś dnia jest w duchu ludzkim, niby jakaś pamięć ciemna i pełna przerażeń?... Za tym to smokiem lazły na ziemię te straszne, wybudowane przez ducha, z kości okręta — rozmiłowane w żywocie, z oczyma roziskrzonymi na pokarm, gotowe pożrzeć ziemię; trzoda olbrzymia, którąś Ty, Panie, trzy razy strącał falami, i pod trzema dziś prześcieradłami popiołów, w trzech niby trumnach przechowujesz nam ku trwodze i ku pamięci.

Jakiż duch, o Panie, był piątego wieczora, onym Noem, który do arki zbudowanej nie wpuścił jaszczurów i słoniów olbrzymich, ale zebrał twory będące teraz w harmonji i w jedności... kształty, które wypracowały formę ludzką? — Tajemnica ta zakryta mi jest o Boże; widzę wszakże w tym osobistą wolę Twoją, i położenie ręki Twojej na świecie, którąś dopiero w dzień ostatecznego przymierza z człowiekiem odjął z przyciśnionej natury, zostawiwszy jej prawa własne, a człowiekowi podług tych praw twórczość i wolność ducha.

Z szóstym więc dniem zaczęła się w duchu myśl o człowieku, a najmniejsze źdźbło trawy już ją ma logicznie napisaną w kształcie swoim. Duch, robotnik ten Pański, zaczął tworzyć i po-

stępował zwolna, albowiem w pracy tyłowiecznej z materją, rozkochał się nieraz w kształcie, rozłościł się i zaraził żądzą, powstając przeciw własnemu prawom, które rządziły przeszłością. Nieraz zleniwił i usnął na drodze twórczości, nieraz cofnął się, Panie, i pierworodzeństwo swoje przedał za jadło, za miskę soczewicy; drugi zaś śmielszy, choć później urodzony, brał na siebie runo owcze i zyskiwał błogosławieństwo Ojca a następnie wyprzedzał potomstwo brata swoim potworem. Tak się ma rozumieć owa Mojżeszowa niesprawiedliwość, którą on czuł z natchnienia, że była w świecie duchowym sprawiedliwością... Albowiem w historii ludzi powtórzyła się jak w zwierciadle cała historia ducha w przyrodzeniu.

Wskrzesić by trzeba tamtych pięciu dni umarłych trupy, a z duchami form zatraconych rozmawiać, chcąc z pewnością opisać ów łańcuch formy, o którym mądrzy już się cieleśnie dowiadowali; bo Ty wiesz, Boże, że niektóre z królestwa do królestwa przenośne formy jako potworne, nie wpuszczone były do arki żywota... Dla samych więc tych zatraconych ogniw w łańcuchu stworzenia próżne będą usiłowania foremnych dostrzegaczy; a ten jedynie kto z ducha pocznie rozglądać naturę, o tajemnicach jej, w głębi ducha własnego z pewnością się dowie.

Pozwól mi teraz, o Boże, drugi raz jakoby odczuć pracę moją przedludzka... pracę dnia szóstego, którą duch mój odbył, mądry już pięciodniową nauką, tworząc wszystko na nowo, tak wszakże, żeby mu nic z wypracowanych już darów i własności nie zagięło...

Każde drzewo jest wielkiem rozwiązaniem matematycznego zadania, tajemnicą liczby, która

w niedoskonalszych roślinach przez parzyste, w postępowych zaś przez nieparzyste ilościę postępując, w drzewie całem rozwiązuje się jednością. Uczucie to wewnętrzne rozwiązania mnogości przez jedność, jest pierwszym zadaniem roślinnego ducha, rozkoszą jego wewnętrzną i zadowolnieniem. Ta pierwsza barwa, którą dziś na drzewach widzimy, jest logiczną, jest bowiem wynikiem żółtego światła, którym się karmią rośliny, w pomieszaniu z powietrzem błękitnym i wodą... Jakoż dwa te kolory atmosferyczne skondensowane i zbite w tkankę roślinną, utworzyły duchowi drzew oną pierwszą szatę, one to szmaragdowe płaszcze i włosy, odmalowane już w księgach Mojżeszowych, przez liść figowy, z którego sobie człowiek pierwsze robi odzienie.

Nie obojętny więc, o Panie, jest mi kolor każdej i kształt listka każdego, albowiem odkrywa mi ducha naturę, i pracę mi własną niegdyś w roślinie odbytą opowiada... każdy ząbek listka wiem co znaczy — każdym się bowiem kształtem duch mój z pracy swojej wytlómaczył...

I tak, jeżeli wytknę drogę złemu a pełnemu sił duchowi, który rozpacznie walczy z wiehrem morskim, zwycięża opór elementów, idzie w górę, i znów oporem zwyciężony wraca i skupia się, aby znów mocą w sobie zebraną wystrzelił w górę i odparł elementów przewagę — jeśli ten, jego, pod ostremi kątami zygzak, około linii prosto idącej do celu, dwa razy odrysuje, będę miał liść koleczasty ostu, bladeść jego i rysunek niby drogi złego a mocnego ducha, który w tej roślinie, pod bodącymi kątami, na zdobycie formy pracował.

Jeżeli duch ten, nie zły, ale silny i większą mocą opierający się naturze, wyobrazę, to mi da

zaokrąglone po obu stronach liścia dębowego wykały, w których duch okrągło ugina się przed siłą elementów, i podnosi moce swoje niby fala morska z powagą i mocą.

Jeżeli zaś duch z małą siłą i z małym też oporem świata walczący, ścieżeczkę mi swoją około linii śródłużącej opisze, obaczę listek krzewu różanego, oząbkowany drobno, i pomyślę, iż to jest duch, w którym nie jad węża, nie siła dębu, ale własność lekka piękności, a może już jej uczucie, po raz pierwszy rodziło się na świecie.

A taką jest dziś droga ducha człowieka, jaka była przed wiekami ścieżka przezeń wybita, gdy szedł do celów ostatecznych liściem rośliny.

O! jak cudownie o! Boże mój, w tych pierwszych usiłowaniach, duchy roślinne tworzyły formy, które się miały potem powtórzyć w organizacji świata, z których niektóre stały się chwałą dziś wymysłu ludzkiego. Oto stokroć jednym się kwiatkiem wydaje, w rzeczy zaś samej jest narodem kwiatków, osadzonych w jednym kielichu, rządzonym przez jednego zapłodnika, jest narodem, którego śródek zajmują kwiaty obywateli, albowiem pracują i rodzą, a brzegów strzegą listki białe, bezpłciowe, niby wojsko Hilotów. O! Panie, patrząc na ten pierwszy dziw twórczego ducha, już widzę, że ten sam duch w postępczej pracy rój pszczeli, królestwo pszczelne, niewolę ula i rząd w nim królewski zaprowadzi; że to samo w stadach ptaków powtórzy, że nareszcie formą podobną objawi się między ludźmi, nie wiedząc, iż myśl pierwsza związku i rządu w roślinnej się pracy poczęła, i przez łańcuch form przechodząc, musiała się rozwinąć w ludzkiej naturze.

I ty, republiko ateńska, przebacz, że początek twój widzę w tym kwiatku konieczy, który się składa z równych, osobnych, nie w jednym kielichu, ale na jednej lodydze trzymających się obywateli, między którymi jednak Temistokles, choć niezem nie różny od innych, siedzi na czele piramidy i zajmuje najwyższe stanowisko.

Dotychczas myśl sama tworzyła w duchu roślinnym, rachowała się trzema listkami idąc po lodydze, a pięcią tlómaczyła się w kwiecie; myśl osadziła kwiaty około jednej matki, stworzyła rodzinę i przecucie narodowości. Myśl zda się sama matematyczna rozwijała się w roślinach — a uczucie żdziwione, ta rdzeń, która wszędy dochodząc jest sercem, od wyrobionych myślą własności brało pierwszą dalszej pracy naukę. Kwiat jednak już i owoc są wpływem pracy obustronnych sił ducha; słodycz w ostatecznym rośliny wyrobie lub jad gryzący w ciernistego krzewu jagodzie już pod sąd moralny podpadają... Już jabłko mogło być wskazane człowiekowi, jako symbol mający w sobie cnotę i grzech ducha własnego, już je zjadłszy można się było z duchem winy lub zasługi połączyć. W wydaniu bowiem kwiatu i owocu duch już miał wiedzę złego i dobrego, uczucie piękności lub bezkształtu, już zasługiwał się lub zawniał celowi ostatecznemu ducha. O! księgo pierwsza stworzenia! wszystko w tobie jest niezgłębiaoną tonią wiedzy i prawdy! wszystko, z pod zasłon odkrywających się zwolna dorastającym do synostwa Bożego dzieciom wyjaśniasz i pokazujesz!

Gdzież się kończy praca twoja, duchu roślinny? Oto w zamyśleniu się twoim nad doskonalszym organizmem, oto w stworzeniu roślin rodzaju, które zamienione w systemat nerwowy, mogły

by się odrazu między organicznymi istotami objawić. Boże mój! nie ten owad w księgach gdzieś widziany, a liściowi zupełnie podobny, rozwidniał mi oną ducha tajemnicę; albowiem mógł on być prostą igraszką natury, prostym przypadkiem tworzących się rzeczy; ale oto, Panie, widziałem pod płoty wiejskimi ów groch, który z ziarna zgnilego wylazi i niby zielona gąsiennica idzie z ostrożnością robaka po tykach opiekuńczych. Wszystko, co mogła już z organizacji swej roślinnej ofiarować Panu, ducha natura, już zda się, za żywot doskonalszy ofiarowała. Liczby w niej nieparzyste już są ostateczną myśli doskonałością, żadnej już w nich dalszej poprawy ani przemiany duch uczynić nie może. Ale patrz Panie, jak ta roślina wątła i krucha i błada z zapomnieniem o własnej trwałości, rzuca na powietrze rozpaczne ramiona; a kwiatek jej — już oto chce ulecieć z łodygi — już skrzydłaty, jak Psyche, prosi Ciebie, Panie, o lot motyla. Ty ducha tego wysłuchasz Boże, i stworzyć mu pozwolisz kształt o który Cię błaga, a on formę swoją choć tak kruchą ale wieczną, dla duchów braci idących za sobą, zostawi.

O! Panie! a ileż to jeszcze mądrości widzę w pierwszych a spełnionych prośbach ducha roślinnego! jakie doskonale rzemieślnictwo jego na ziemi! Tam, nadmorskie duchy, gdzie sól w rosach gryząca, cegły nawet pomników ludzkich wyjada, wymyśliły sobie aksamity, w które się ubierają, i nimfom podobne, na włosach niby zjeżonych, utrzymują w powietrzu nad głowami, srebrne perły z Oceanid warkocza lecące; i tak powietrzne te brylanty słońce wypija, te lzy zjadliwe morza osychają wprzód, nim na serce roślinne upadną... Owdzie zaś przeciwko palącym słońca promieniom, zwierciadła sobie porobiły

cytryn dryady, i złotymi strzałami obsypane odstrzelają się słońcu, gładkim i błyszczącym liścia lakierem... Pokażcie mi naturę, gdzie szal elementów panuje, gdzie wichry z falami walczą, gdzie roślinom na skałach rozczepionym trudna jest praca żywota; a nie pytając żadnej dryady — z ducha mego odpowiem tę modlitwę, przez którą się one duchy o kształt doczesny do Boga modliły... Duch mój bowiem od wieków modlił się i pracował jak one i teraz smętny jest, gdy wśród dzikiej natury, tę straszną pracę w białych roślinach zobaczy.

Tu mi pozwól o Boże, że wydam jedną z małych ducha tajemnic na przedwczesne może szyderstwo sądu.

Oto zmysł woni, świadectwem mi jest — przedwiekowego w formach roślinnych pobytu, gdzie duch ciała (które mam teraz) krwiste naczynka, zarazem z uczuciem piękności lub bezkształtu i jadu wypracowywał. Uczuwszy woń róży zapominam na chwilę, jakby w odurzeniu, żądz i smutków ludzkiej mojej natury, a powracam niby w te czasy, w których celem dla ducha mego było utworzenie piękności, a odetchnięcie wonią było mu jedyną ulgą w pracy i rozkoszą... A tak o, Panie, powracam niby na chwilę w dzieciństwo moje — i przychodzi mi niby z otchłani genezyjskich wiatr orzeźwienia i młodości... A napróżno mi o! Panie, nauka tłómaczyła ten fenomen — przez działanie woni na zmysł powonienia; jam pytał o działanie zmysłu na duszę moją, która w uczuciu woni rozwesela się lub smętnieje.

Taką to drogą, o Nieśmiertelny, pracował anioł najuboższy i pokorny syn Twój w roślinnym królestwie, aż nareszcie ostateczną formą swoją

wyszedł w świat wyższy i spotkał się z innymi strumieniami prac globowych, które wszystkie do ostatecznej ludzkiej formy dążyły.

Tam o! Panie, ślimak, pierwszy morza mieszkawca, ostrożny i pewny pod swoją tarczą kamienną długiego żywota, ofiarę Ci nareszcie z perłowego domu swojego uczynił, przepracował go (duchem pożądanym) na rogową żółwia skorupę—a następnie jeszcze coś z bezpieczeństwa swego ustąpił Ci, Panie, a skrzydła sobie podstępnie pod rogową tarczą wypracowawszy, żukiem (tym Bóstwa u Egipcjanów obrazem) wyleciał w motylowe ducha krainy... Przez całą tę bolesną drogę przemian i pracy, nie poświęcił Ci on o! Panie, swojej płodności, a jakieś niby podobieństwo kształtów tradycyjnie zachował—i z morza przeniósł je aż w niebieską lotów krainę...

A oto węży królestwo, które w pierwszych dniach stworzenia w petrodaktylu już na dziwo zasłużyło, składa Ci skrzydła swoje jaszczurcze w ofierze, unia się przed Tobą, krew swoją czerwieni i całą klasą annelid wezółga się w doskonalszą insektów naturę...

Albowiem w insektach o! Panie, duch zaczyna wypracowywać pierwsze cnoty moralne, pracowitość w mrówce, porządek socjalny w pszczołach. On potem cnoty te same zgromadza i łączy niby w pary, tak że odwaga i szlachetność w koniu, wierność i pokora w psie wyrobione, już na zawsze są nierozdzielne, i jako siostrzane cnoty w duchach nawet ludzkich mieszkają... Ty wiesz o! Panie, że cała tablica szkoły filozoficznej materialistów, wszystkie władze, instynkta i cnoty, pracą genezyjską wyrobione, gotowe już prawie, ale w postaci grubego materiału dane zostały człowiekowi, aby je z wiedzą przepracował,

ogniem miłości Bożej rozpalili i do nowej twórczości prowadził... Cnot tych i prac ducha nie będę opowiadał, albowiem je duch każdy, w blizkim sobie stworzeniu wyczyta: opowiem tylko niektóre, a zda się fenomenalne w postępie ducha wydarzenia.

Oto niekiedy duch, zażądawszy nowej formy i organizacji — wymówił sobie małą, a najczęściej kolorem tylko odznaczoną różnicę w indywidualiach. Niektóre z kwiatów i zwierząt zachowały sobie, że tak rzekę, przez konstytucyjną u Boga wydartą koncesję, różnicę szerści i barwy. Bóg żądania duchów nie odrzucił, ale niepełność ofiary ukarał słabością ducha niezjednostkowanego w jednej i pewnej formie; kwiaty albowiem takie są najczęściej bez owocu, a ptaki i zwierzęta poszły na służbę domową, i u wyższych duchów zażądały opieki — Kot ofiarowawszy Panu tę jedną drobnostkę, panem jest pustyni — tygrysem... A my, o Panie, skoro oddamy to wszystko, co nas niepodobnemi Chrystusowi uczyniło, do jakiejże godności i potęgi zostaniemy podniesieni, w świętej hierarchji słów Twego?!...

Lecz oto Ty, Panie, na duchach nawet, które zdaly się w niewolę zaprzędane, położyłeś dłoń łaski Twojej szczególnej i opieki. Arab zbliżony do konia, wykształcając w nim ducha szlachetności i odwagi, jest mu niby ojcem wyzwolenia; a pasterz z psem siedzący na polu, podnosi do siebie i wyzwala ducha pokory i wierności... W tej tajemnicy — kryje się cała historia egipskiego Józefa, który mizerniejszy od braci, i na służbę skazany, staje się potężniejszym w zaprzędaniu i wychodzi na dobroczyńcę własnej rodziny.

Widzę także, o Panie, że na rzadkie dziś w ludziach cnoty, rzadkie znajdują się przygotowane formy w dawnych królestwach stworzenia, a to mi jest świadectwem, żeśmy ci sami w duchu, którzyśmy te formy dawniej tworzyli... Oto na cnotę pracowitości w ludziach, pracował duch, w mrówkach, w pszczołach, i w całej niezliczonej liczbie zwierząt domowych, gdy przeciwnie rzadki bohaterski duch szlachetności i mocy, rzadką miał lwa formę, lub pierś orla rozkochaną w burzach i w piorunach.

A teraz, o! Boże, czuję tę całą, duchem już przeciążoną naturę, że woła do Ciebie najdoskonalszymi ustami o formę ostateczną człowieka; albowiem wie ona, że przez podniesienie jednego ducha, podniesionem jest w najodleglejszych kończynach całe stworzenie. Oto na ostatnią modlitwę, dla ubłagania Twego o! Panie, drzewa ubrały się w najpiękniejsze owoce i kwiaty, aby Ci zasłużyć i pracę ducha w najdoskonalszych formach pokazały. Oto najdumniejsze twory zeszyły się na łękę Edenu, zapomniawszy o żądzach i wściekłościach i krwiożerstwie, modlitwą w duchu podniesione, westchnieniem ducha wzbite nad własną naturę. Oto zlecieli się orłowie z orszakiem girland łabędzi i żórawi i stanęły na niebiosach, otoczone kręgami migocących się ptaków, niby dwór Twój Anielski, niby udając otoczenie tronu Twego przez tęczowe Anioły. I była to jedyna chwila spokojności i Edenu na ziemi, i oto Ty, Panie, wywołałeś ku sobie tego ducha, który już był wart ludzkości, wysłuchałeś go, osądziłeś i pozwoliłeś mu wziąć formę nową na ziemi, a w ciało jego, jak w jedną księgę wpisałeś wszystkie tajemnice dawnej przedludzkiej pracy. Ta księga do dziś dnia złożoną jest na

dnie ducha wszelkiego w człowieczeństwie, a gdyby ród cały i stworzenie zaginęło o! Panie, to jeden człowiek ostatni, znajdzie w duchu swoim pracę przeszłości; i oprócz form żadnej straty nie poniesie globu dziedzictwo. Hosanna więc Tobie, o! Panie, albowiem Tyś jest Stworzyciel — i mój duch ma zarazem zasługę własnego stworzenia... Gdzież mi teraz z tej wysokości powrócić i czy na dawne stanowisko wiedzy... w to bezdno, gdzie mi przedkołyskowy żywot był tajemnicą, a przyszłość żadnych celów nie miała... Gdy oto tu, z przeszłości wychodząc, stanąłem niby na skale stworzenia... Widzę com wypracował i co mi jeszcze do wypracowania pozostało... A oto wielką część tej pracy duch mój pracujący z ludzkością już odbył; już mu nad instynkta i cnoty zwierzęce, przybyło wiele ducha ludzkiego wyrobów, wiele mocy już ludzko-anielskiej. Tę pracę w innych księgach opowiem Tobie, Panie, a teraz pozwól, że się odwrócę jeszcze raz, ku szczęśliwemu otchłaniom spoczywającej i stężalej natury i pożegnaj ją w przyszłość idący.

O! duchu mój, gdyś ty jeszcze w krzemiennych czynił ofiarę z kształtu i trwałości, myśląc, że z wieczności twej czynisz ofiarę... Gdyś, mówię, ofiarował się na śmierć; Pan przyjął dar twój, ale oszukał Ciebie jak ojciec, który ukochanego syna oszukuje. Przez tę albowiem ofiarę nietylko że uzyskałeś w postępie wieków człowieka i mogłeś wykrzyknąć jak Ewa: człowieka Panu zyskałam, lecz Pan przydał ci jeszcze to, o czem ty nigdy nie śniłeś... udarował cię wiecznością odradzających się kształtów — mocą odradzania podobnej sobie formy... Skutkiem tej łaski, człowiek nie tracąc swej nieśmiertelności ani cząstki żadnej ze swej duchowej potęgi, odtwarza podo-

bną sobie formę i ta staje się podobnego mu ducha mieszkaniem. Albowiem nie rodzi on ducha, tylko gotowemu się już urodzić a podobnemu sobie duchowi, podobny kształt spładza, i ducha brata wniściem do widzialności obdarowywa. W owem to podobieństwie jest cała tajemnica przechowujących się cnot w rodach, które nie są jakoby z ciała w ciało ze krwią przelane, ale z prawa tego, że w podobnych ciałach tylko podobne naturą duchy mieszkać mogą, wynikają. Nieśmiertelność ta kształtów przez śmierć uzyskana, pokazuje, iż przez ofiarę duch otrzymuje nad śmiercią panowanie, a omijając niby prawa bezwładnej materji, zwycięża je i niszczy. Oto Boże przeraziła mię niegdyś wielka moc rozwalin na dawnych polach rzymskiego cesarstwa—oczy moje szukały choćby jednej kolumny, któraby na żrenicach moich te same kształty nakreśliła, które się malowały niegdyś na żrenicy Cezara... ale dzieła ręką ludzi robione odmieniły oblicza swoje... pomniki na przetrwanie wieków stawione rozpadły się... krople rosy wyjadły oczy marmurowym posągom... Niepewny — czyli co widzę z widzianych kształtów przed wiekami—ujrzałem wróbla, który zleciał na piaszczystą drogę i usiadł śród rozwalonych grobowców... A duch mój wnet był pewny, że tenże sam piór rysunek, takie same czarne podgardle widziane były przez legjony Warrusa... A zaprawdę, że morza się od tych czasów cofnęły i Rzym pod dwudziestą stopami prochów zatonął.

Duchu! pracowniku przedwiekowy! ty wiesz także, iż w tobie leży pierwiastek światła, uwieczniający ciało—święty przeciwnik ognia, twój kiedyś w dniach ostatecznych przeciwnica... Pierwiastek ten odkupienia, który w przyszłości twa-

rze formy cudownie ozłoci, cieniem tylko pokazał się w głębi żywiołów — niektóre roślinki morskie ubrał w niepewne tęczowe jasności — niektóre motyle psychicznymi gwiazdami uczynił — następnie zagasł — za potrzebniejszą jaką własność przez nędzne duchy wymieniany... Już go nie widać w ptakach—już przewodniczące girlandom ptaków żórawie, gdy nocą odprawiają jęczące i smętne podróże, nie przemieniają się w lampy i w pochodnie, ani rzucają wstęg i tęcz płomienistych obłąkanym we mgle żeglarzom... A ten — wyższy od głosu, bo zdolniejszy do wydania Bożych zachwyceń żywioł—światło złote o Panie— w przyszłości nam się pokazuje — jako najdoskonalwsze śpiewu świętego narzędzie — jako karmiciel nasz... w owej to stolicy, która nam z obłoków zlatuje.

Z takich to prac wiekowych o! duchu mój, z takich zwycięstw nad bezładem i burzą — jest pierwszy wieniec twój i pierwsza twoja u Boga zasługa. Nie zapomniał Pan o dziełach twoich — owszem uszanował je i formy stworzone przez Ciebie zachowuje, niepozwalając nadal żadnej w nich uczynić poprawy. Pieczęć trwałości swojej położył na zapisanej przez ciebie księdze; a gdyś jest godnym, a wyrozumienia prawdziwego natury zapragniesz, otwiera przed tobą złote i zapisane przez ciebie różnemi charakterami księgi tej genezyjskie karty — abyś je odczytał, zgłębił, i z drugą tajemniczą księgą na dnie ducha twojego złożoną porównał... Cieszysz się więc o! duchu, ilekroć odkryjesz którą z prawdziwych tajemnic drogi bolesnej; a sumnienie ci twoje zaświadczy, żeś prawdziwą myśl Boga w formach zamkniętą wyczytał. Niczem jednak jest nauka przeszłości jeżeli przed tobą całej przyszłości

nie odsłoni... Oto w księgach tych odkryta leży śmierci tajemnica i zapisane jest wyraźnie prawo następnej twórczości, to jest: ofiara. Nie odłączaj się więc od początku twego uwidzialniony Aniele, i miej wiarę w sumnienie prawdy przeciwko nałogowi z nauki. W świętości bowiem twojej leży wyzwolenie ducha i moc jego przyszła... i mądrość i forma czynu wszelkiego na przyszłość... i zwycięstwo, i wolność, i wyswobodzenie z pod jarzma fałszu i mocy.

O! Panie, który kazałeś szumowi morskemu i szelestowi wietrznych pól bladym kwiatkiem okrytych, aby mię uczyły słów tej księgi... a wiedzę na dnie ducha mego uśpioną obudziły, — spraw, aby te słowa westchnieniem pisane, przeszły jak wiatr i szum morski; a przechodząc i mijając, niektóre wielkie duchowe moce, w ojczyźnie mojej uśpione, z nieświadomości własnej, na światło wiedzy własnej wywiodły... Aby z tej Alfy... i z Chrystusa i ze Słowa Twego wyprowadzon był świat cały — aby mądrość jasna, miłością Bożą w duchach tworzona, rozwidnieniem dla każdej nauki stanęła... O to proszę Boże i Panie mój! o widzącą wiarę, a zarazem o uczucie nieśmiertelności z wiary widzącej w duchach zrodzone. O słońce mądrości Bożej proszę, w którym widzę już mieczowego anioła przyszłej ofiary. Albowiem na tych słowach, iż wszystko przez Ducha i dla Ducha stworzone jest, a nie dla cielesnego celu nie istnieje... stanie ugruntowana przyszła wiedza święta narodu mego... a w jedności wiedzy pocznie się jedność uczucia... i widzenie ofiar, które do ostatecznych celów, przez ducha Świętej ojczyzny prowadzą.

Ojciec Boże... według świadectwa Chrystusa Pana przez nikogo jeszcze na ziemi nie widziany, a który teraz przez krwawe i udreżone tłumy kształtów genezyjskich, ciemną dla formy — ale łaskawą i sprawiedliwą względem duchów i ducha mego, a stąd jaśniejszą i niby zbliżoną twarzą spojrzales: Spraw, aby ta jedyna droga rozwidnień i oświeceń, droga miłości i wyrozumienia, coraz mocniej jaśniała wiedzy słońcami... i lud twój wybrany a drogą bolesną teraz idący, do królestwa Bożego zaprowadziła.



BIBLIOTECZKA NA

233

2.	Mickiewicz A.	Grażyna.	
3.	—	Konrad Wallenrodt.	
4.	—	Farys i Sonety k.	
5.	Słowacki J.	Anhelli.	
7.	Konopnicka M.	Ziemie polskie.	
8.	Malczewski A.	Marja, powieść.	
9.	Brodziński K.	Wiesław. Sielanka.	
10.	Goszczyński S.	Sobótka.	
11.	Krasicki J.	Bajki i przypowieści.	
12.	Pol W.	Mohort. Rapsod rycerski.	
13.	Słowacki J.	Ojciec zadźmionych.	— 8
14.	Syrokomla Wł	Janko cmentarnik.	— 7
15.	—	Jan Dęboróg.	— 10
16.	Zieliński G.	Kirgiz	— 8
17.	Pol Wł.	Pieśń o ziemi naszej.	— 5
18.	Niemcewicz J. U.	Śpiewy historyczne.	— 15
19.	Krasicki Z.	Przedświt.	— 5
21.	—	Psalm miłości.	— 7
22.	Syrokomla Wł	Ułas	— 10
23.	—	Kęs chleba.	— 7
24.	Lenałowicz T.	Lirenka. Cz. I.	— 5
25.	—	Cz. II.	— 5
26.	Mickiewicz A.	Bajki i Powiastki.	— 5
27.	Słowacki J.	W Szwaje	— 10
28.	Mickiewicz A.	Ballały Romant.	— 12
29.	Kochanowski J. K.	Treny.	—
30.	Krasicki J.	Satyry.	— 12
31.	Krasicki Z.	Irydjon.	—
32.	—	Poezje liryczne.	— 10
33.	Korzon T.	Grunwald.	— 12
34.	Glatman L.	Wielka wojna.	— 60
35.	Słowacki J.	Poezje religijne.	— 8
36.	Krasicki Z.	Poezje liryczne Cz. II.	— 10
37.	—	— Cz. III.	— 10
38.	—	Noc letnia.	— 12
39.	Słowacki J.	Poezje liryczne. Cz. I.	— 8
40.	—	— Cz. II.	— 8
41.	—	— Cz. III.	—
42.	—	Genesis z Ducha.	— 10
43.	—	Zawisza Czarny.	—